

PRENUMERATA.

Na Rok fr. 12.
 Na miesiąc szesć 7.
 Na Miesiący trzy 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstræet 29) Bruxelles

6 CZERWCA 1846.

Wszelkie pisma dotyczące prenumerata
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równie
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być
 mają franco na Imię M. A. Boczkowski,
 rue Suger n. 3 à Paris
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. JACKOWSKI, 10 Duke
 street, St-James's, London.

Dziennik Narodowy, zaprowadza w swoich kolumnach szeroką polemikę, o kilka słów mowy Pułkownika Zamojskiego mianej na uczenie, którą Angliacy dali dla uczczenia zasług Lorda Dudley Stuart. Jeżeli kiedy, to obecnie wstrzymać się od wszelkiej drażliwości w podobnych polemikach czujemy się w obowiązku, niemiloby ją zapewne widzieli rodacy w kraju. Wszakże, jest rzeczą niezbędną postawić opinią publiczną w Emigracji, raz przecie na gruncie właściwego ocenienia słów i czynów osób pojedynczych — w możności, że tak wyrazim się rozróżnienia słów, które są *expressyą* naszych własnych uczuć i pojęć, od tych, które mają zamiar działać na pojęcia i uczucia obce, w pewnym danym narodowym celu.

Dwa są zarzuty, głównie wymierzone w Dzienniku Narodowym przeciw Pułkownikowi Zamojskiemu: 1°, że stawiając *przed oczy Anglików* kwestję Polską, wychodził z traktatu Wiedeńskiego. 2°, że wspominając o wypadkach w Galicji, nie wyraził się z tém oburzeniem głębokiém, które nas wszystkich w naszym rodzinném uczuciu przejęło.

Już nieraz mieliśmy sposobność, wyrażając jasno i bez dwuznaczności nasze dążenia insurekcyjne, odkryć się przed opinią Emigracyjną, jak uważamy traktat Wiedeński. Sam Dziennik Narodowy w swoim polemicznym artykule przez połowę nas wyręczył. Gdybyśmy sądzili, że przywrócenie Polski, wedle litery dziś martwój tegoż traktatu, mogło być podobnym, lub mogło się stać naszym celem, propaganda nasza insurekcyjna nie słałaby tak czynnie, nie byłaby prowadzona z tą szczerością i gorliwością, jakiej daliśmy przecie dowód naszym czytelnikom. Umieliśmy jednak dostatecznie rozróżnić wyraz naszych pojęć i uczuć, od taktu postępowania tych, którzy dzieląc te same uczucia, chcieli poruszyć opinią rządzących i zwrócić ich uwagę na byt naszej narodowości. Traktat Wiedeński został zmaszany wypadkami wynikłymi z naturalnych przeciwnych mu wyobrażeń zachodniej części Europy. — Wszakże nowe prawo określające stosunki wzajemne państw, nie nastąpiło w żadnej legalnej Europejskiej umowie, i pokąd takie, zapewne sprawiedliwsze aniżeli traktat Wiedeński nie nastąpi, póty przywodzenie jego we wszystkich z rządowemi systematami układach czy kombinacjach, jest rutyną postępowania przepisaną, nietylko dzisiejszym stanem społeczeństw, ale odwiecznym zwyczajem. Moglibyśmy na poparcie tego, zacytować przykłady z własnych naszych dziejów — nawet w epoce najbujniejszego podnoszenia się potęgi i dzielności narodowej, najgorliwszego przyspasabiania się do stanowczego czynu. Czy może z tego punktu uważane były słowa Pułkownika Zamojskiego, czy *expressja* jego własnego sądu o dążeniu i potrzebach Polski? Nie, byłoby tylko działaniem w celu przeprowadzenia swoich własnych pojęć w przekonanie zimnych i ostrożnych słuchaczy, pod formą dostępną ich usposobieniom i nie drażniącą ich pozycję.

Drugi zarzut Dziennika Narodowego tyczy się kilku słów Pułkownika o wypadkach ostatnich w Galicji, słów gdzie Pułkownik potłumiając swoje własne uczucia i oburzenie, przedstawił Anglikom zimno ale wyraziście, niezaprzeczoną prawdę występnego rządu Austriackiego działania, gdzie wystawił ten Rząd nietylko występny ale słabym, niedołężnym. Trzeba znać całą politykę Angielską związaną w zewnętrznych kwestjach z Austrią, tradycyjne uprzedzenia tój polityki względem Ministra austriackiego, ażeby pojąć całą potrzebę zimnego i nienamiętnego przedstawienia faktów, w oczach ludzi tak blisko z systematem rządowym sprzymierzonych jak jest Lord Mortpeth i inni obecni na uczeniu Członkowie Parlamentu. Otóż oświecamy Dziennik Narodowy iż pułkownik Zamojski niejeździł do Anglii i nie przemawiał dla czynienia oficjalnej demonstracji swojego patriotyzmu, ale dla służenia Sprawie polskiej, jej przyszłej niepodległości na drodze przygotowawczych kroków, takich jakich mu możność dozwala. Pułkownik Zamojski nie miał zamiaru przekonywać ziomek swoich, że dla występnego działania Austrii ma oburzenie, ale miał zamiar usunąć z umysłu niedowierzającego Anglików wszelką wątpliwość o prawdziwość zasług w Galicji bezprawioów. Miał zamiar wpłynąć na ich uczucia, niehandlując swojami na targu publicznym dla zyskania więzości, ale przedstawując im fakt, zimno, parlamentarsko, tak jak to jest w ich obyczaju. Utłumił swoje własne uczucia ażeby ich obudzić. Jednym słowem i krótko wyrażając się, przemawiał do swoich słuchaczy.

Z dwóch tych zarzutów uczynionych przez Dziennik Narodowy dwie nam uwagi przychodzą, które może nie będą bez pożytku. Jeżeli mimo chęci i dążenia naszego do skassowania orężem wszystkich

umów Europejskich o Polsce bez jój niepodległego uczestnictwa czynionych, jeżeli mimo naszych życzeń wyparcia najezdzców z kraju i przygotowania go przynajmniej do dzielnej nieugiętej insurekcji, nie możemy dotąd wychodzić w naszym zetknięciu z rządami Zachodniemi jak tylko z poniżającego nas prawa Wiedeńskiego, to zaiste nie nasza, nie pułkownika Zamojskiego wina, ale tych, których zaślania nieraz Dziennik Narodowy, którzy w beczynnej krytycznej obserwacji, stoją na boku wszelkiego działania i wszelkich usiłowań, i nieumiejętni we wszelkich kwestjach polityki bieżącej biorą wywodzenie na scenę traktatu Wiedeńskiego za chęć wprowadzenia go w życie. Gdyby tacy dopełniali swojej powinności, zapewne dzisiaj Sprawa Polski z bronią w ręku zdobyłaby już sobie szerszą podstawę w widzeniu Rządów Zachodnich, aniżeli tę, na której opierać się musi.

Druga uwaga wywołana mimowoli naszej, polemiką dziennika Narodowego jest ta, że od czasu naszego istnienia dosyć jasno pokazaliśmy się nieprzyjaciółmi Austrii — Widzieliśmy w niej zawsze, choć najslabszego w gruncie ale najprzebieglejszego, a zatem najniebezpieczniejszego wroga Polski i Sławiańszczyzny; rozumieliśmy to dobrze i Pułkownik Zamojski. — Zkądże dziennikowi narodowemu nauczonemu dopiero świeżemi wypadkami, przyszło uczyć nas anti austriackiej polityki? — Zechcą sobie przypomnieć Redaktorowie tego pisma, żeśmy ich pierwsi powoływali do wyrażenia się jasnego przeciw Austrii, co wotrzebie przytoczyć nietrudno nam. Publicystów było obowiązkiem nie dać się ludzi opinii polaków, ale mężowie Stanu winni przemawiać do swoich słuchaczy cudzoziemskich, a nie do tych co stoją na boku, i wolno im użyć języka najwłaściwszego ich celowi. To rozróżnienie ludzi działania, i ludzi słowa, powinno być już dojrzeć w wiedzy dziennikarzy i obudzić w ich sądzie wielkie rozpatrzenie w ocenianiu podobnych zdarzeń, cała rzecz zapewne gruntuje się tutaj na zaufaniu do osoby działającej. Ale jeżeli Dziennik narodowy niema takiego zaufania w Pułkownikowi Zamojskiemu, to my je mamy zupełne, oparte na znajomości jego gorącego patriotyzmu, który kiedyś wyjdzie na jaw nie w próżnych słowach szukających poklasku chwilowego, ale w czynnej, gorliwej, nieustannej służbie dla całej niepodległej Polski, służbie, której mimo cierniów i przeszkód połowę swojego życia poświęcił. Dla tego choć nie znamy w nim naczelnika naszego związku, wyznajemy z chlubą że jest jednym z najgorliwszych jego członków.

Dziennik Narodowy z punktu obserwacji swojej wyrażając sąd o słowach Pułkownika, które niemogły i niepowinny były być *expressją* jego uczuć, ale działaniem na umysł Anglików, jest podobnym do człowieka, który upatrzywszy pewny punkt dążenia chciałby usadowiwszy się spokojnie na wysokiej wieży kierować krokami podróznego, który do tego punktu dąży, bez względu iż linia jego wzroku z wieży nie jest linią, po której iść można prosto, i że pochyłości gruntu i inne przeszkody niemogą być przez niego ani dojrzone ani ocenione; — taki jest powiększej części charakter naszych niedokończonych obserwatorów Emigracyjnych.

Nie możemy w zakończeniu tych uwag niezapytać dziennika Narodowego, czy sądził podnosząc niedorzecznie lub nieszczęśliwie, jak sam zechce tę kwestję, służyć sprawie publicznej, czyli też chciał tylko swojej osobistej zawziętości zadość uczynić, jakto w złośliwych wyrażeniach dostrzedz można? — Czyli nakoniec chodziło mu tylko o *zrobienie oficjalnej demonstracji* swojego patriotyzmu?

Ubolewalibyśmy istotnie gdyby jego wewnętrzne uczucia dla Polski, tak stały słabo, iżby im potrzeba była w podobnie sztucznej manifestacji szukać dowodu swojego życia.

List Pana J. Meyznera, korespondenta z Nevers, do Pułkownika Felixa Breańskiego, Dyrektora Głównego Towarzystwa Trzeciego Maja.

«Polacy zgromadzeni w dniu 18 b. m. w celu odpowiedzi na list Szanownego Pułkownika z dnia 14 t. m., zdecydowali co następuje:

«Jedni zważywszy, że Xiążę Czartoryski nie uznaje manifestu Krakowskiego za narodowy, oświadczyli aby ich nazwiska wykreślonymi zostały z deklaracji pod dniem 4 kwietnia tegoż roku; takowymi są: 1, Bukowiecki Marcin, 2, Leyko, 3, Wróblewski, 4, Czernicki, 5, Rogowski, 6, Wydźga. «Reszta zaś, to jest: 1, Gostkowski, 2, Zabokrzecki Hilary, 3, Dobrowolski, 4, Płużański, 5, Pieczyński, 6, Piascecki, 7, Rahoza, 8, Meyzner Jan, 9, Teofil Radoński:

«Niezważając na różność opinii, i mając jedyny cel, aby wszyscy Polacy w jedną siłę połączyć się chcieli, oświadczyli jednozgodnie:

«Polacy niżej wymienieni, zamieszkali w Newers i okolicach, zważywszy, że w okolicznościach, w jakich się znajduje sprawa naszej Ojczyzny; jedność i zgoda konieczna jest najpierwszą potrzebą do dopięcia celu, do którego wszyscy bez wyjątku dążymy, a którym jest odzyskanie Ojczyzny, całej, wolnej i niepodległej.»

«Zważywszy gotowość Xięcia Czartoryskiego do uległości w każdym razie woli Narodu, (jako w odpowiedzi swojej z dnia 7 Marca r. b. publicznie oświadczył).»

«Zważywszy, że położenie Jego największe mu daje pole do skutecznego działania w sprawie narodowej; dając całą wiarę Jego oświadczeniu z dnia 7 Marca t. r., otaczamy Xięcia Czartoryskiego całym naszym zaufaniem i pod rozkazy Jego się oddajemy.»

Działo się na posiedzeniu, w Nevers dnia 18 Maja 1846.

Podpisy jak następują: 1, Gostkowski, 2, Zabokrzecki Hilary, 3, Dobrowolski, 4, Płużański, 5, Pieczyński, 6, Piasecki, 7, Rahoza, 8, Radoński, 9, Meyzner.

P. Kazimierz Eysmond z Rennes, przez myłkę został umieszczony na liście członków Towarzystwa Trzeciego Maja w N 20 bis Dziennika.

Kronika.

Poznan. — *Journal des Débats* na mocy odebranej korespondencji z Berlina pod datą 22 Maja, donosi, że ze trzydziestu znaczniejszych obywateli Poznańskiego zgromadziło się było w pałacu Arcybiskupa, dla naradzenia się jakim sposobem podać adres do króla Pruskiego, wstawiając się za politycznymi więźniami Polakami. Niechcąc pisać petycji, którą potrzeba było pokryć swemi podpisami, a zacząć od potępienia ostatniego ruchu jako zbrodni, na co własne uczucia i wzgląd na Naród niepozwały im; postanowili natomiast wystąpić Arcybiskupa z ustnym przedstawieniem do króla. Donosi następnie *Journal des Débats*, że lubo król Pruski bardzo uprzejmie przyjął arcybiskupa Przyłuskiego za przybyciem jego do Potsdamu, i niezwłocznie zaprosił do swego stołu, nie chciał jednak dać mu prywatnego posłuchania.

— Piszą z *Torunia* dnia 23 Maja: Barbarzyńskie środki przyjęte w Polsce przez Rząd rosyjski zdają się czynić powstanie nieuchronnym; a jednak podróżni z tamtych stron utrzymują, że umysły wydają się być jakby w powszechnym osłupieniu. Handel z Królestwem Polskim jest w zupełnej stagnacji. Nieszczęśliwy emigrant Jarkowski, pojmany przez jednego z pod oficerów Pruskich w chwili kiedy miał ratować się ucieczką z *Neiss* wraz z sześcią współtowarzyszami nieszczęścia, wydany w ręce Moskali został powieszony.

— Jeden z Dzienników francuzkich następujące daje szczegóły o wściekłości, z jaką władze wojskowe pruskie ścigają sprysiężonych w Poznańskim. Kilku jeńców polskich uciekający z więzienia w Poznaniu, schroniło się do lasu Wiry. — Las ten otoczono wojskiem, a 26 Kwietnia oddział przetrząsnął go we wszystkich kierunkach, pojmał panów Wodpola, Lipińskiego, Esmana i kilku innych nieszczęśliwych, których imiona nie są nam znajome. — Spodziewano się znaleźć tam niejakiego P. Konkiewicza, do schwytania którego zdaje się, iż Rząd pruski przywiązywał wielką wagę; ale ten nie był pomiędzy jeńcami. — W oddziale piechoty i huzarów Pruskich odkomenderowanych do tego lasu, znajdował się porucznik z osiemnastego pułku linjowego nazwiskiem *Wittersheim*, którego imię Dziennik francuzki wystawia na publiczne obrzydzenie. — Oficer ten kazał dać ognia za Esmana, który skoro kryjówka odkryta została, chciał ratować się ucieczką, a gdy ten ugodzony kulą padł, oficer Pruski przyskoczył do ranego i przebił mu ucho szpadą, a trzymając go tak przybitego do ziemi krzyczał: «powiedz gdzie jest Konkiewicz albo zginiesz» «Zabij mnie więc od razu bo tego nie powiem, odpowiedział nieszczęśliwy więzień i zemdlął z utraty krwi. — Są to szczegóły o pojmaniu więźniów w kryjówce jednej w lesie w okolicach Poznania, o której dał znać Rządowi leśniczy; o czem donosiliśmy już kilka numerów temu nazad; — miano znaleźć w tej kryjówce zapas żywności i amunicji i krzyż drewniany, przed którym darł jakby o d częstego klękania miała być udeptana. Dziennik francuzki dodaje, że oficerowie osiemnastego pułku przejęci oburzeniem na widok barbarzyństwa *Wittersheima* oświadczyli, iż nie chcą służyć razem z takim nędznikiem.

Galicja. — *Kraków 18 Maja.* «Jeszcze od czasu do czasu dają się spozstrzegać ślady zaburzenia, które pomimo że mało znaczące na pozór, zwracają jednak uwagę. Jeden z mieszkańców *Nowego Targu* powiada, że oddziały partyzanckie przebiegają okolice w tej części Karpat. — Dembowski jak powiadają jest na ich czele. Austrjacy uważają ich poruszenia, ale ich nie atakują, gdyż mają nadzieję, że ci powstańcy ze szlachty i chłopów będą przymuszeni rozproszyć się dla braku żywności. — Upewniają jednak, że dotąd im na niczem nie zbywa i gotówką płacą za wszystkie potrzeby — a nadto ze wszystkich stron są zapomagani. Kilka dni temu, przednia Straż Austrjacka złożona ze 300 ludzi zdybała w Zakopanem znaczną liczbę powstańców, ale Austrjacy unikali spotkania się z nimi. — Utarczka, której rezultat jeszcze niewiadomy, miała mieć miejsce w okolicach Kałwaryj Zembrzdowskiej.

(Kor: *Gazety Berlińskiej Wossa.*)

Rossia. «Doniesienia z tego kraju są bardzo smutne pod względem politycznym i religijnym. — Aż za nadto jest pewnym, iż los powstańców wydanych przez Prusy jest okropny; wszyscy są albo skazani na śmierć, albo wysłani na Sybir. Chłopi w prowincjach Bałtyckich wyznania Ewangelickiego zmuszani są karami cielesnymi do uczęszczania do Cerkwi Syzmatyckich — a tymczasem Pastorem ich wysłani są na Sybir, albo Kaukaz; jedna tylko Kurlandja jest mniej wystawiona na te gwałty — dla tego może, iż więcej zbliżona ku granicom Niemiec.»

(*Le Courrier Français.*)

Sardynja. — «Uwaga wszystkich dzienników słusznie się dziś zwróciła na rozdwojenie, które zaszło pomiędzy gabinetem Turyńskim a gabinetem Pana Meternicha. Austrja chcąc gwałtem opanować monopolium polityki i handlu całych Włoch, odstąpiła od siebie najwierniejszych sprzymierzeńców. — Wielkie wyniki nieukontentowanie Austrji ztąd, iż Szwajcarowie, którym się sprzyrzyła sół za nadto drogo im sprzedawana, zażądali jej od swoich sąsiadów z Sabaudji; ztąd to nastąpiło zwiększenie cła od win Sardyńskich wprowadzanych do Lombardji; a następnie wet za wet, zerwanie przez Króla Sardynii traktatu handlowego, który był zyskowniejszym dla Austrji aniżeli dla kogo innego. — Kiedy znowu chodziła kwestja o drogi żelazne, Austrja wszystko chciała zagarnąć na korzyść Triestu; chciała zabić handel *Geny*, które to miasto jest prawdziwym portem Medyolanu; odmówiła porozumieć się z Rządem Sardyńskim, aby wspólnie uskutecznić systemat dróg żelaznych, a wtemczas Sardynja śmiało stanęła na czele ruchu. — Najznakomitsi jej pisarze wystąpili jako szermierze; Panowie *Petitti, Balbo, Erede*, wypowiadają wojnę na zabój rządowym organom gabinetu Wiedeńskiego, a tymczasem hr. *d'Azeglio* wydaje dzieło, w którym błędy administracji austrjackiej wytknięte są z surowością pełną odwagi.»

«Wszystkie więc oczy całego półwyspu Włoskiego, a nawet części Europy, zwracają się tej chwili na państwo Sardyńskie. Król Karol-Albert gotuje dla siebie może piękną rolę, i imię jego z miłością wspominać będzie od wdzięcznej potomności, jeżeli zdoła połączyć w jeden węzeł wszystkie interesa swojej Ojczyzny, wracając jej trochę tego szczęścia, do którego wzdycha od tak dawna, a którego nadewszystko ją pozbawia panowanie obcego.»

(*Le Correspondant 25 mai.*)

Kaukaz. — *Szamył Bey* coraz więcej rozciąga swój wpływ na cały Kaukaz, sięga już do *Gruzji* i *Kabardji* a nawet po za Rossyjskie linie *Tereku*. Nieprzystając już na samem bronieniu się wewnątrz gór a chcąc odplacić Moskalom za zniszczenie i spalanie części lasów w okolicy *Czeczna*, a razem zwrócić na drogę powinności pokolenia *Abadseków*, z których niektórzy zwrócili się przenieść sprawę Narodowej, *Szamył* dokonał w nocy z 15 na 16 kwietnia niesłychanego śmiałością swoją w dziejach wojny na Kaukazie ataku na centrum linii Rossyjskiej. — Siły jego raptownie w jeden punkt zebrane, wynosiły wedle zeznania samychże pism Rossyjskich od 15 do 20 tysięcy ludzi i kilka lekkich dział. Cel tej wyprawy był jak to sam *petersburski dziennik* przyznał — nietylko poruszyć *Kabardją*, ale nawet *Zakubańskie strony*.

Niewiadomo jeszcze jakie szkody *Szamył-Bey* potrafił zadać Moskalom, nie mogły one być małe zapewne tam, gdzie się zjawił bohater Kaukazu na czele kilkunastu tysięcy mężnych górali — To pewna, że Moskale aby się zastąpić, musieli ruszyć się na całej linii forsownymi marszami i dopiero szybko poruszenia kolumn *Jenerałów Freitag, Nestorowa, Zawadzkiego, Galitzyna, Mellera-Zakamelskiego, Labincowa, Kowalewskiego*, i półkowników *Lewkowicza, Ilińskiego i Zotarewa*, z obu linii *Tereku* i *Kubanu* zdołały ich uratować od ostatecznej klęski.

Podczas tego ataku na *Kabardją* i centrum linii moskiewskiej, *Czerkiesi* zrobili także wycieczkę na wielki trakt ku *Gruzji*, pomiędzy *Karbekiem* a *Władją Kaukazem*. — Zadawszy cios *Szamył Bey*, szczęśliwie się wyrejtował i przeszedł na powrót *Terek* przy ujściu *Zmeiki*, w nocy z dnia 25 na 26 Kwietnia; pokazuje się więc, że przez dziesięć dni płądował po za liniami rossyjskimi, a kolumny nieprzyjacielskie nie zdołały go doścignąć aż jedenastego dnia, gdzie jak piszą Moskale, zadali klęskę jego arriergardzie; — że jednak *Szamył* wrócił z tej wycieczki obronną ręką, to najlepiej dowodzi, że jak sami nieprzyjaciela przyznają, w szybkim odwróceniu ani jednego działka nie stracił. — Moskale przyznają się do straty 200 ludzi z jednej kolumny *Lewkowicza*, złożonej z dwóch batalijonów pułku *Tengin-skiego*, którą jak wnosić można, *Szamył Bey* niespodzianie zaskoczył d. 17 kwietnia w okolicach *Uruchskiej Stannicy*, o 60 werstw za *Terekiem*.

Wiadomość tę odebrał *Woronicow* podczas objeżdżania prowincji *Muzulmańskich*, i natychmiast pospieszył do *Władji-Kaukazu*, gdzie się już znajdował dnia 28 Kwietnia.

Następujące są z tego powodu uwagi pisma *le Constitutionnel*: «Mamy pod ręką urzędowy raport rządu Rossyjskiego ostatnich poruszeń na Kaukazie. Jak zwykle, fakta są tam wystawione zupełnie w świetle przychylnym Rosji, a jednak prawda przebija się nawet i przez te szumne buletyny. J tak fakt, że liczne pokolenia, wynoszące od 15 do 20 tysięcy ludzi, które *Szamył* wyprowadza z *Dagestanu*, dowodzi niezmiernego wpływu, jaki naczelnik ten wywiera w tych stronach — wojsko jego zaopatrzone w działa, nie miało ich dawniej. — Dawniej także nie obudzało żadnej obawy; dziś trzeba się już z nim rachować; walka jest żwawa, opór zajadły, jednego dnia Moskale następują, a nazajutrz muszą się cofać. — Uważmy przytém, że *Czerkassia* wspólnie działa z *Dagestanem*, i że porozumienia, które *Szamył* potrafił zawiązać we wszystkich pokoleniach nad brzegami morza Czarnego i *Kaspijskiego*, nie żartem grożą Rosji.»

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

Kopja Dziennika Rządowego, byłego organu Rządu Rewolucyjnego, podczas ostatniego ruchu w Krakowie i dokładna **Relacja** zaszłych wypadków przez naocznego świadka, do czego dołączone **Uwagi** wydawców nad tem co zaszło w Kraju i nad obecnym położeniem Emigracji. — Dziełko ozdobione winiętkami, wiernie przekopjowanemi z oryginału Dziennika wydawanego w Krakowie, od 26 Lutego po 3 Marca b. r. — zbrozowane in-4°. — **Cena fr. 5.** — Sprzedaje się u P. Antoniego Boczkowskiego, 3, rue Suger w Paryżu; — w Anglii, u Pana J. Jackowskiego 21, Percy Street, Totenham Court Road; w Belgji, w Redakcyi Orta Białego, rue Ruysbrock, 56. — Rodacy z prowincyi, zgłaszaj się zechcą mandatem pocztowym franco.